MYŚL PAŃSTWOWA

Rok III 29 listopada 1943 roku Nr 51

O REALNĄ OCENĘ

Realna polityka musi być zbudowana na realnych przesłankach, na realnej ocenie sytuacji i zaletą kierownictwa jest umieć zdobyć się, mimo huraganowego ognia rwących się pocisków, na pobieranie decyzji realnych, wyzbytych z nadmiernego subjektywizmu i powziętych przez zupełnie opanowany i trzeźwy umysł.

Każdy dzień toczącej się wojny przesuwa przed nami jak w kalejdoskopie obrazy o zmiennych — w swoim napięciu i charakterze — cechach. Opinia publiczna ulega wahaniom. Opinia publiczna ma swój niewymierny i niezorganizowany charakter. Na kierownictwie politycznym i dowództwie armii ciąży obowiązek, w okresie działań wojennych, konsekwentnego, planowego, niepodlegającego chwilowym wpływom, działania. Wchodzimy w 52 miesiąc toczącej się wojny, te coraz dalej idące w swej kolejności miesiące przynosić nam będą dalsze, a coraz bardziej ważkie w swym znaczeniu historycznym wypadki, albowiem, jak w wyścigu o bieg nie pierwsze kilometry dla uczestników mają znaczenie, lecz ostatni — tak samo dzieje się w historii każdej wojny. W poczuciu tej prawdy ma istotne znaczenie to, żebyśmy my, którzy tych kilometrów mają za sobą najwięcej, pierwszym bowiem i najbardziej wysuniętym bastionem była Polska, byśmy właśnie my doszli do mety w możliwie najlepszej formie. To symboliczne dojście do mety wymaga od nas niezłomności zarówno ducha jak i konsekwencji działań politycznych, a wreszcie wojskowych, według zaplanowanych przez cały Naród Polski c e l ó w, w których najszczytniejszym momentem była decyzja stawienia oporu imperializmowi niemieckiemu. W tym samym rzędzie zagadnień, w głębokim oparciu o tradycje historyczne, cały Naród Polski stawia opór i drugiemu, zagrażającemu naszej egzystencji narodowej, imperializmowi — imperializmowi rosyjskiemu.

W chwili obecnej, mimo zbliżających się do nas wypadków od wschodu, nic tej naszej postawy złamać nie potrafi. Z a c h o w u j e m y ją i z a c h o w a m y d o k o ń c a. Ani bestialskie mordy katów niemieckich ani atrakcja siły armii sowieckiej, w niczym naszej postawy narodowej zmienić nie są w stanie. Opinia publiczna przeraźliwie zmęczona terrorem niemieckim, jaknajzupełniej słusznie czyni ostre wyrzuty naszym czynnikom miarodajnym cywilnym i wojskowym za to, że nie potrafią czteroletniego dorobku życia podziemnego rzucić na szalę w określonej i zaplanowanej akcji, aby przeciwstawić się terrorowi okupanta.

Opinia publiczna przeraźliwie zmęczona terrorem niemieckim, poddaje się sugestiom, które ująć można w zdaniu: „cokolwiek, byle nie to co się dzieje dzisiaj". W ten sposób stwarza się klimat przyjazny dla naszego wroga ze wschodu.

Opinią publiczną trzeba umieć kierować, a przynajmniej trzeba na nią wpływać — oczywiście w warunkach Polski Podziemnej jest to zagadnienie trudne. Okupant, który walczy w tej chwili z prowokacją komunistyczną i odruchami anarchii, sam pada ofiarą swej własnej głupoty, zaplątany w jej sieci coraz dalej brnie w swym terrorze. My jednak zrobić musimy wszystko, by opinia publiczna krystalizowała się tak, jak tego wymaga polska racja stanu. W krótkofalowej ocenie tego co nam przyszłość przynieść może wydaje się niektórym, że istotnie zepchnięcie Niemiec z naszego terenu przez armię sowiecką, przyniosłoby nam przecież ulgę. W ocenie jednak długofalowej w interesie naszym leży, aby armia sowiecka nie wkroczyła na ziemie Rzeczypospolitej i aby dwaj nasi śmiertelni wrogowie krwawili nadal między sobą nie na naszych ziemiach. Ich wzajemne osłabienie to dar, który nam przynosi Temida historii za wszystkie krzywdy, straty i bóle, jakie w ciągu dwustu lat cierpi nasz Naród, leżąc na tym szlaku historycznym i broniąc bastionu kultury i cywilizacji chrześcijańskiej od wschodu i od zachodu.

Zrządzeniem losu jest to, że Polska skazana jest na wielkość, zrządzeniem losu jest to, że każdy Polak skazany jest na to, by nosić w sobie duszę żołnierza, a często i duszę bohatera.

Trzeźwa, realna ocena sytuacji wojennej wskazuje, że nie należy liczyć się z szybkim wkroczeniem wojsk sowieckich na tereny polskie. Ta ocena wskazuje, że liczyć powinniśmy się z tym, że na wschodzie bądź na linii Dniepru, bądź na linii nieco bardziej na zachód, armia niemiecka zatrzyma ofensywę sowiecką i zmusi Sowiety do kampanii zimowej, która będzie odbywać się w warunkach raczej korzystniejszych dla armii niemieckiej, aniżeli dla armii sowieckiej. Jakkolwiek nam ciężko będzie, liczyć się musimy z tym, że zasadnicze rozwiązania dokonają się dopiero w 1944 r. I to w warunkach dla nas najkorzystniejszych, to jest w momencie, gdy zarówno potencjał wojenny Niemiec jak i Rosji będzie poważnie nadwątlony, natomiast anglosaski — kto wie czy nie przy współudziale Turcji, a może i przy współudziale niektórych obecnych wasali niemieckich — zaważy całą swoją potęgą na dalszym biegu wypadków.

Patrząc z polskiego punktu widzenia, w naszym interesie leży, aby pięść anglosaska, której moc już dzisiaj widzimy w potężnym lotnictwie i flocie morskiej ujawniła całą swą siłę dopiero wtedy, gdy zostaną stępione przemożne dotychczas zakusy imperializmu sowieckiego, sięgające aż po Bosfor i Gdańsk.

Dzisiaj Stalin reprezentuje ten typ imperializmu, który kiedyś scharakteryzował Bismarck w czasie konfliktu o Szlezwig i Holsztyn, mówiąc do Franciszka Józefa: „nasza wspólnota nie jest spółką handlową, gdzie rozdziela się zyski według ustalonych udziałów, ale przypomina towarzystwo myśliwskie, którego każdy członek zabiera swą zdobycz". Miejmy nadzieję, że w 1944 r. Stalin nie będzie miał możliwości reprezentowania tego światopoglądu, a demokracje anglosaskie, uległszy procesom naturalnym, procesom rozwoju myśli i kultury Zachodu, przyniosą światu zdobycz, która stworzy nową erę historyczną, opartą o prawdziwą sprawiedliwość i prawdziwą demokrację.

Wtedy w całej pełni wartości naszego wkładu i naszej mocy ducha ujawnią się dla dobra i wielkości Polski.

III

Na tle sytuacji Rosji na terenie europejskim zarysowanej w drukowanych poprzednio już częściach artykułu specjalną uwagę zwrócić musimy na ten odcinek zainteresowań sowieckich, który reprezentuje Azja.

Synteza generalna tych przemian, które według wszelkiego prawdopodobieństwa nastąpić powinny w konsekwencji toczącej się obecnie wojny, musi ściągać oko obserwatora — polityka, w pierwszym rzędzie na tereny Azji i Afryki. Zmiany w strukturze zarówno gospodarczej, którą należy uważać za podstawę wyjściową, jak i politycznej, którą należy uważać za konsekwencję układu ścierających się sił, przeobrażą napewno przedwojenny układ polityczny i gospodarczy całego świata. Jeżeli wzięlibyśmy za przykład przemiany, którym podlega W. Brytania, to stwierdzić musimy, że noszą one charakter wprost zasadniczy w stosunku do układu przedwojennego. Dominia, zarówno Kanada jak Australia i Indie, wobec specyficznych, nieodpowiadających normalnym, warunków życia gospodarczego, które stworzyła wojna, uprzemysłowiły się w całkowitym oderwaniu od dawnych powiązań z macierzystym, a eksploatującym je przemysłem przetwórczym wysp Brytyjskich. Kto wie czy w ten sposób nie powstały w ramach Imperium Brytyjskiego zgoła samodzielne organizmy gospodarcze, a co za tym idzie i polityczne, których naturalny egoizm będzie musiał być dopiero po wojnie w ramach wspólnoty interesów Imperium Brytyjskiego z dużym wysiłkiem stępiony.

Ten przykład zachodzących przemian jest jeszcze jaskrawszy, gdy pod analizę weźmiemy kontynent azjatycki czy afrykański.

Azja już od przeszło 100 lat jest terenem, na którym interesy anglosaskie w najostrzejszy sposób ścierają się z interesami rosyjskimi. Azja jest terenem, na którym nastąpiły w okresie toczącej się wojny — a dla Azji wojna ta rozpoczęła się z chwilą konfliktu japońsko-chińskiego — przemiany najkapitalniejszego znaczenia. Nie wolno nam zamykać oczu na fakt, że hasło rzucone przez Japończyków „Azja dla Azjatów" znajduje napewno najgłębszy rezonans wśród wszystkich ludów tego kontynentu.

W ramach niniejszych rozważań nie mieści się całość tego zagadnienia, podjęliśmy je tutaj tylko dla pełniejszego uwypuklenia obrazu, który nas interesuje, tak jak z malarskiego punktu widzenia robi malarz, podkładając tło pod właściwy temat.

Polska opinia publiczna ani na chwilę nie ma prawa zapominać o tym, że w chwili obecnej na świecie toczą się dwie zupełnie odrębne w celach wojny, w których partnerzy ulegli pewnemu pomięszaniu, stwarzając dla uświadomionego obserwatora obraz zakłamanej rzeczywistości. Nigdzie tak jaskrawo jak na terenie Azji nie występuje całkowita rozbieżność interesów i zamierzeń między państwami anglosaskimi a Rosją. Ci partnerzy, na terenie europejskim grają koncert w pozornie całkowitej harmonii, na terenie azjatyckim wykazują, że rozbieżność ich interesów występuje niezmiernie jaskrawo.

Widz, jak powiedział Anatol France, tym różni się od obserwatora, że widza ciągną jego własne oczy, obserwator kieruje swój wzrok świadomie

na obserwowany przez siebie przedmiot. Zadaniem polityka jest być obserwatorem — nie widzem. Bystrość jego wzroku przesądza o słuszności jego sądu. O tych kardynalnych różnicach, dzielących interesy anglosaskie od interesów rosyjskich na terenie azjatyckim nie, wolno jest zapominać żadnemu politykowi europejskiemu.

Na tle powyższych rozważań jest rzeczą zrozumiałą, jaka przepaść dzieli Rosję od Stanów Zjednoczonych i W. Brytanii w ich rozgrywce z Japonią. Gdy w listopadzie Rosja obchodzi rocznicę „oktiaborskiej rewolucji", londyńskie i waszyngtońskie radio komplementuje ją z tej racji, lecz równocześnie w Tokio ambasador bolszewicki podejmuje w salonach ambasady sowieckiej pana Tojo, premiera japońskiego, który wznosi toast za pomyślność tej samej Rosji Sowieckiej, której wojska krwawią w walce z jego sojusznikiem — Niemcami.

Manewry polityczne Rosji idą po całkowicie odmiennych liniach na terenie Europy i po całkowicie innych na terenie Azji. Stany Zjednoczone, które przez mądrą i przewidującą politykę genialnego męża stanu jakim jest Roosevelt, wprowadzone zostały do wojny pod hasłem walki z Japonią, (konieczność wojny z Niemcami przez opinię publiczną nie była rozumiana) w pierwszym etapie poszły na wspólną rozgrywkę z W. Brytanią na terenie Europy. Dla nas decyzja Ameryki w jakiej hierarchii potraktować zagadnienia Europy i Azji, powiedzmy sobie szczerze, była decyzją o tym czy być czy nie być. Rozum Roosevelta poparty taktem i mądrością polityczną Churchilla spowodował, że Stany Zjednoczone przychyliły się do opinii, że w hierarchii zagadnień pokonanie Niemiec i rozbrojenie Europy wysunęło się na pierwsze miejsce przed zagadnieniami azjatyckimi. Lecz nie wolno nam zapominać o jednym: ktokolwiek, kiedykolwiek na przestrzeni historii ludzkości prowadził wojnę i choćby używał najwznioślejszych haseł i frazesów, to każdy liczyć się musi z tym, że wojna przynajmniej częściowo musi doprowadzić przeciwnika do zwrotu jej kosztów. Cyniczne zagadnienie „kto zapłaci za wojnę" znajduje tylko jedną odpowiedź: nie Europa, a więc Azja i Afryka. W tym tkwi istota zagadnienia dla mężów stanu narodów anglosaskich.

Konferencja moskiewska, jako szczytowy dotychczas moment w stosunkach politycznych między anglosasami a Rosją, ściągała na siebie oczy całego świata. Konferencja ta już w samym założeniu wykazała słabe szanse doprowadzenia do definitywnych rozwiązań w sprawach zasadniczych.

Gdy sztuka wystawiona na scenie ma się udać, wychodzą zawsze z za kulis gwiazdy i gwiazdorzy teatru; gdy zaś reżyser czy dyrekcja nie są tego pewni — to rezerwują swoje siły do następnej sztuki.

Pan Stalin do dziś dnia zajmuje miejsce w loży dyrekcyjnej, najwyżej pomaga w reżyserii. Na niego to spada odpowiedzialność, że spotkanie Roosevelt - Churchill - Stalin nie doszło do skutku. Pan Stalin wie co robi — rezerwuje atuty na właściwy moment i kryje swoje karty przed innymi partnerami, bo są mu oni równie mało „swoi", jak Hitler i Mussolini. Karty te jednak dobry gracz anglosaski już zna, mają one swą wartość, więc tymbardziej trzeba grać ostrożnie.

Pan Stalin mową z 6 listopada dezawuuje wyniki konferencji, o których mówi oficjalny komunikat w tej części, która mu nie jest wygodna —

w części politycznej — część wojskową akceptuje. Pan Hull tę mowę prostuje ostro i kategorycznie. Pan Eden wstępuje do Turcji i Londyn donosi, że Turcja „jeszcze nie może wykonać wszystkich swych zobowiązań sojuszniczych wobec Anglii z powodu pewnych trudności, które stoją na przeszkodzie". Eden wydobył nowe karty do gry. Turcja wejdzie do akcji, ale niech Rosja, która lamentuje o pomoc, przestanie oszukiwać, niech uzna wobec całego świata, że nie ma zamiarów agresji ani przeciw Turcji, ani przeciw Polsce, ani przeciw Bałkanom, ani przeciw państwom nadbałtyckim.

Manewry polityczne ZSRR jak już wspomnieliśmy o tym, idą po utartych szlakach historycznych rosyjskiej polityki imperialistycznej. Zagadnienie ustroju... to zagadnienie wtórne. Bonaparte prowadził swoje wojska przeciw Austrii i Włochom pod hasłami rewolucji, pod hasłami liberté, fraternité, egalité. Nie przeszkodziło mu to jednak ani na chwilę zachować linii tej polityki, która prowadziła Francję do roli pierwszego mocarstwa na świecie. Stalin niewiele pod tym względem różni się od Napoleona.

Układ sojuszniczy wymierzony przeciwko Niemcom i Włochom pod hasłami antitotalistycznymi nie przeszkadza w niczym Stalinowi do stwierdzenia w jego mowie z 6.XI rb., że „ustrój totalistyczny Rosji sowieckiej zdał pierwszorzędnie egzamin dla potrzeb wojennych i nie przeszkadza niczym Stalinowi do przyjaźnych stosunków z cesarskim i równie totalistycznym rządem Nipponu".

Manewry polityczne ZSRR są jasne i przejrzyste dla rządów USA i W. Brytanii, nie są jednak często jasne i zrozumiałe dla polskiej opinii publicznej, niewyrobionej, niepoinformowanej i przeraźliwie zmęczonej czteroletnią okupacją — zarówno niemiecką jak i sowiecką.

Tę opinię publiczną polską, która w pierwszym rzędzie daje uwodzić się zagadnieniami ustrojowymi, obowiązkiem naszym jest uświadamiać i zmusić do myślenia kategoriami państwowymi, a nie wyłącznie kategoriami społecznymi.

Nie mamy nic przeciwko dyskutowaniu o najradykalniejszych przemianach, zarówno naszego ustroju jak i całości życia społecznego i gospodarczego. Nie odmawiamy prawa najradykalniejszym grupom do zabierania głosu, dyskutowania i wpływania na polską rzeczywistość. Sami przebyliśmy napewno daleką drogę w rozwoju naszej myśli politycznej od września roku 1939, lecz domagamy się jednego, mianowicie: aby wszystko, co ma dotyczyć Polski w ramach jej granic politycznych, było rozwiązywane pod kątem widzenia interesu Narodu i Państwa Polskiego i odpowiadało jego pojęciom o kulturze, jego dorobkowi narodowemu i jego tradycjom narodowym.

Nie wierzymy w efemerydy, lecz gdy zagadnienie unii międzynarodowych okaże się zagadniemiem realnym, nie będziemy się temu sprzeciwiać. Nie ulegniemy jednak kompleksowi niższości; ani prestiżowi potencjału sowieckiego, aby pod sugestią czy to zagadnień ustrojowych, czy to potęgi rosyjskiej — dać się stopić w morzu panslawizmu pod supremacją i hegemonią ZSRR.

Zasadnicze i radykalne są różnice między Polską — „bastionem zachodu" i Rosją sowiecką.

Piłsudski kiedyś powiedział: „Nie w tym tkwi zagadnienie, która kultura jest wyższa — polska czy rosyjska — lecz tkwi w tym, że są inne".

VIII. Perspektywy i możliwości

(Od redakcji: Poglądy i ocenę sytuacji międzynarodowej w poniższym artykule drukuje redakcja wyłącznie pod tym kątem widzenia, że są to całkowicie osobiste poglądy autora).

Historia nie zna wojny, którąby się kiedyś nie skończyła. Tak samo więc, jak i inne wojny, musi się skończyć druga wojna światowa. Lada rok — mówią pesymiści, lada miesiąc — optymiści. Prawda leży zapewne pośrodku: kryzys wojny doszedłszy do swego szczytowego punktu wyznacza krzywą spadku, która będzie się rozgrywała raczej w miesiącach i tygodniach aniżeli w latach. Szybkość dokonywującego się procesu będzie tym większa, im więcej niezorganizowanych i anarchicznych sił wejdzie do gry.

Problem zakończenia wojny, forma wyjścia z niej z najmniejszym możliwie obciążeniem hipotecznym stały się zagadnieniem najbardziej trudnym nie tylko dla państw z wojny wyeliminowanych, ale tak samo dla sił głównych, decydujących o jej zakończeniu. „Comment sortir de cette afaire" jest pytaniem, wobec którego postawiona została nie tylko Francja Petaina. To samo pytanie muszą stawiać sobie zarówno zwycięzcy jak i pokonani, zarówno wielcy jak i mali. Pytanie tym trudniejsze, im bardziej siły związane ze sobą formalnie — faktycznie są skłócone.

Rozpatrując zagadnienie końca wojny i formy, jakie jej finał może przyjąć, ustalić należy dwa zasadnicze warianty: pierwszy — jeśli układ sił głównych nie ulegnie zmianie, drugi — jeśli się zmieni.

Celem głównym, do którego pod koniec wojny dąży zarówno Rosja jak i W. Brytania, jest zajęcie Europy, warunkujące jej powojenne opanowanie i organizację. W. Brytanii zależy na takim urządzeniu Europy, aby żadne z państw kontynentu nie posiadało hegemonii, by stara zasada równowagi sił doszła ponownie do głosu. Cele Rosji są odmienne: skomunizowanie Europy i poddanie jej pod wyłączne swoje wpływy. W dążeniu do tych celów obydwie strony muszą tak manewrować, by sojusznika do Europy nie wpuścić. Z tego względu Churchill nie tworzy drugiego frontu na zachodzie i wysiłek anglo-saski na froncie włoskim dawkuje tak ostrożnie, by odwody niemieckie skoncentrowane we Francji mogły interweniować nad Dnieprem. Postępując w ten sposób Churchill uzyskuje dwa jednocześnie rezultaty: opóźnia marsz rosyjski ku Europie regulując jego tempo i siłę oraz osłabia możliwości obronne Niemców na zachodzie. W tych warunkach uderzenie anglo-amerykańskie przeprowadzone na południu i zachodzie Europy w najdogodniejszym momencie — może uzyskać taką siłę i tempo, które pozwolą na kampanię błyskawiczną. Na zajęcie Europy, zanim do niej dojdą Rosjanie.

Przeprowadzenie „Blitzkriegu" w kampaniach 1939 i 1940 roku stypulowane było przez stosunek sił, przez niemiecką dwu i trzykrotną przewagę w broniach głównych. Churchill dąży do takiej samej przewagi, będąc od czasu pierwszej wojny światowej zdecydowanym przeciwnikiem ofensyw przeprowadzonych środkami niedostatecznymi. W swoich

pamiętnikach pisanych między dwiema wojnami światowymi ten swój punkt widzenia podkreśla dobitnie i wielokrotnie: nie chce popełniać błędów ani lorda Wolesley'a, który wyekspediowawszy na kampanię z Burami dwie dywizje, po szeregu zawstydzających klęsk i porażek kończy ją wreszcie przy użyciu dywizji piętnastu, jak również nie chce powtarzać błędów marszałka Haiga, których rezultatem były rzezie setek tysięcy młodych Anglików pod Ypres i Paschandelle. Posiadając decyzję w swym ręku Churchill na uderzenie główne szykuje takie siły, których przewaga byłaby *miażdżąca i rozstrzygająca*. W ramach tej koncepcji każdy tydzień i miesiąc wykrwawienia się Niemców na wschodzie szanse Anglików wzmacnia: im więcej sił niemieckie dowództwo zaangażuje na wschodzie, tym większe powodzenie rokować będzie angielski „knock-out". Ta właśnie wielka i decydująca operacja oparta na napoleońskiej zasadzie „toujours en masse" — ma oddać Europę w ręce Anglików i nie dopuścić do niej Rosjan. Dywizje angielskie mają stanąć w Atenach i Belgradzie, w Budapeszcie i Warszawie *wcześniej i prędzej* niż dotrą tam dywizje rosyjskie.

Takie rozwiązanie *militarne* stanowiłoby jednocześnie najbardziej korzystną platformę dla rozwiązań *politycznych*. Na kongresie pokojowym, który winien odbyć się w Warszawie, nie decydowałby Stalin jak Aleksander I na kongresie w Wiedniu, lecz prime minister J. Kr. Mości Jerzego VI. Europie możnaby wówczas dać sensowne rozwiązanie, oparte zarówno na Karcie Atlantyckiej jak i na realiach brytyjskiej polityki, nie dopuszczając do hegemonii w Europie żadnego z kontynentalnych państw.

Nie dopuszczając do takiej hegemonii, W. Brytania nie będzie się starała jednakże Rosji z Europy *wyeliminować*. Odwrotnie — starać się będzie *zespolić* ją w Europie *jaknajściślej*. Anglicy, w których kalkulacji politycznej względy gospodarczo-finansowe odgrywają tak znaczną zawsze rolę, nie mogą zapomnieć o kryzysie, jaki wywołany został w świecie przez izolację i oderwanie się Rosji od wspólnoty gospodarczej z Europą. Rosja obejmuje szóstą część świata, ludność jej wynosi 160 milionów. Odzyskanie ponowne tych obszarów dla penetracji gospodarczej będzie stanowiło o jednym z najważniejszych warunków uzdrowienia świata. Przemysł anglo-saski uzyska rynek zbytu dla maszyn, gramofonów, zegarków, aparatów fotograficznych i tysiąca innych przedmiotów, których państwowy przemysł rosyjski nie produkował, wytwarzając w tym względzie *głód towarowy*, jakiego nie znała nowożytna historia. Ten głód rosyjski oraz potrzeby setek zbombardowanych miast mogą być zaspokojone tylko w Europie *uporządkowanej politycznie i spacyfikowanej społecznie*.

Uporządkowanie powojennej Europy nie może się odbyć bez współudziału wszystkich głównych sił finalizujących drugą wojnę światową, podobnie jak się to stało na kongresie wiedeńskim. Zrealizowana wówczas równowaga sił pod postacią Pentarchii mocarstw rządzących od r. 1815 do 1850 — przyniosła Europie długie lata pokoju, których owoce zebrała wiktoriańska Anglia tworząc światowe British Empire. Równowaga sił w Europie i jej spacyfikowanie po II wojnie światowej tymbardziej będzie celem angielskich wysiłków, że czekać ją będzie dalszy wysiłek wojenno-polityczny z interesami tego właśnie imperium światowego jaknajściślej związany. Czeka ją problem Japonii i Dalekiego Wschodu.

Pozytywne rozegranie problemu pacyfikowania Europy i zlikwidowania wojny na Dalekim Wschodzie nie może odbyć się bez uwzględnienia Rosji, która należeć będzie do głównych zwycięzców. Wystawiony przez nią rachunek oparty na olbrzymim wkładzie wojennym nie będzie mógł być pominięty. Prawo pokrycia kosztów i udziału w zyskach jest tak samo silne w polityce jak i w ekonomii. Na szczęście Rosja jest państwem, którego granice dotykają nie tylko Polski w Europie, ale i Japonii w Azji. Na ten właśnie, azjatycki kierunek będzie się starała Anglia przestawić rekompensaty rosyjskie, zyskując je za cenę trzeciego przeciw Japonii alianta, którego bazy lotnicze i morskie oraz siły lądowe tak wielką odegrać mogą rolę w wojennym starciu na Dalekim Wschodzie. Odbudowa Rosji w Europie, zretablowanie zniszczeń przy pomocy angielskich środków finansowych i technicznych, włączenie jej do wspólnoty gospodarczej świata oraz dalsza, wspólna wojna przeciw Japonii — oto skala zagadnień, przed którą stanie polityka zagraniczna W. Brytanii, oto generalne kierunki, po których powinna rozwijać się angielska myśl polityczna.

W polityce jak i w strategii umiejętność przeniknięcia celów i zamiarów drugiej strony należy do najwyższej klasy intelektu. Czy próby angielskie wymanewrowania Rosji z Europy na kierunek azjatycki dadzą rezultat pozytywny, czy dla ambicji rosyjskich pożywka japońska stanowić będzie dostateczny ekwiwalent, czy Rosja zrezygnuje z Europy na rzecz Azji — oto pytania, które należy postawić, szukając na nie odpowiedzi.

Podstawowym i głównym celem rosyjskim jest skomunizowanie Europy i świata. Różnice dzielące w tym względzie Trockiego od Stalina były różnicami tylko w wyborze środków, metod oraz czasu. Stalinowska teoria ograniczająca komunizm wyłącznie do Rosji była manewrem taktycznym nie przesłaniającym bynajmniej głównego celu. Jego realizacja jest możliwa tylko w czasie europejskiej wojny: nie wyzyskanie jej odsunie zarówno skomunizowanie Europy na długie lata jak i uniemożliwi realizację celów rosyjskiego imperializmu.

W dążeniu do realizacji tych wielkich zadań Stalin nie szczędził żadnych wysiłków, których cenę, przez dwadzieścia lat pokoju, stanowiła najbardziej ponura i świadomie przeprowadzona pauperyzacja narodu. Na czas wojny Stalin wydobył z Rosji maksymalne jej możliwości, ogołacając olbrzymie państwo na rzecz frontu przeciwniemieckiego ze wszystkiego: z ludzi, sprzętu, żywności. Za cenę tego imponującego wysiłku pragnie Stalin posiąść Europę, dojść do niej szybciej i wcześniej od zdegenerowanych Anglików, dla których życie ludzkie ciągle jeszcze stanowi zagadnienie. Dlatego od lipca rzuca nieustannie dywizje za dywizjami dążąc do przełamania niemieckiego frontu i załamania Niemców. Z załamanymi, zanarchizowanymi i komunistycznymi Niemcami rozpocznie się powszechna w Europie anarchia: bellum omnium contra omnes. Nic wówczas nie powstrzyma dywizji rosyjskich, przed którymi dobrowolnie otworzą się bramy wszystkich miast europejskich: Warszawy i Bukaresztu, Berlina i Paryża, Wiednia i Brukseli.

Porządek angielski nie wytrzyma w tych warunkach próby życia, rozstrojona i zanarchizowana Europa rozpocznie budowę nowego, komunistycznego porządku, czemu pokojowy kongres przeciwstawić

się nie zdoła. Realizacja Pentarchii po wiedeńskim kongresie powiodła się Anglii tylko dlatego, że dwory Koburgów, Romanowych, Habsburgów, Bourbonów i Hohenzollernów łączyła wspólnota monarchistyczna. Po drugiej wojnie światowej — wg koncepcji rosyjskich — powstanie wspólnota inna: komunistyczna. Realizować ją będzie Rosja, tworząc wspólny front z komunistycznymi Niemcami i z komunistycznymi przedstawicielami wszystkich innych państw europejskich. W tej skali zdarzeń, których treścią będzie przebudowa Europy i świata — zagadnienie rekompensat azjatyckich staje się dla Rosji problemem drobnym, konflikt na Dalekim Wschodzie — peryferycznym. Rosja zostanie w Europie jako jej główny i rozstrzygający czynnik, odwróciwszy się frontem ku niej na długie lata.

Wyznaczanie w polityce celów maksymalnych nie może nigdy prowadzić do neglizowania celów minimalnych. Rozpiętość między nimi wypełniają możliwości: dlatego Bismarck nazywał politykę „Kunst des Möglichen". Cele maksymalne jakie stawia sobie Anglia i Rosja na zakończenie II wojny światowej muszą być również wypełnione treścią możliwości: czy Rosję stać będzie po niezmiernie ciężkim wykrwawieniu i zniszczeniu na realizowanie swego maksymalizmu politycznego i czy raczej Stalin nie pójdzie na kompromis z anglo-sasami oraz czy Anglia w ramach swej pacyfikacyjnej koncepcji będzie w stanie przeprowadzić zasady Karty Atlantyckiej i równowagi europejskiej na obszarach Europy — to są pytania, na które odpowie układ zdarzeń, wyznaczony stosunkiem sił.

Kompromis Stalina z W. Brytanią i Stanami Zjednoczonymi określony kompresją najbardziej ekspansywnych jego żądań nie jest wykluczony, jeśli zniszczenie surowcowe i produkcyjne Rosji jest tak wielkie, że bez dostaw anglo-sasów straciłaby ona swobodę ruchów w Europie. Kompromis tymbardziej mógłby dojść do skutku, jeśli wykrwawienie Rosji spowodowałoby taki ubytek sił, że dalsze ich zużywanie na realizację światoburczych planów mogłoby postawić pod znakiem zapytania możliwość odbudowy socjalistycznej Republiki Związkowej. Na ekstensywną gospodarkę może nie starczyć Rosji sił i wówczas angielski plan spacyfikowania Europy, gospodarczego sprzęgnięcia z nią Rosji Sowieckiej, zagospodarowania i zretablowania kontynentu może trafić na przychylny grunt w Moskwie.

Te więc względy mogą kierować skłonnością Stalina ku kompromisowi. Jego przemówienie na 25-lecie Sowieckiej Rosji wygłoszone bezpośrednio po zakończeniu konferencji moskiewskiej bynajmniej nie stanowi ostatniego słowa. „W polityce należy licytować wysoko, by móc z czegoś ustępować" — mówił Piłsudski. Stalin, który jest graczem politycznym wysokiej klasy nie może więc przedwcześnie ustępować, zwłaszcza kiedy nurt zdarzeń wojennych jest w pełnym toku. Musi licytować wysoko, wysuwając pretensje, których legitymacji wielu Anglików nie będzie kwestionowało, zważywszy na ich słabą orientację w sprawach Europy środkowo-wschodniej: koncepcja oddania tej części Europy pod wpływy rosyjskie nie stanowi bynajmniej koncepcji Crippsa. Powtarza się ona w umysłach angielskich od czasów Pitta.

•

W polityce zagranicznej każdego organizmu państwowego sprawa bezpieczeństwa jest sprawą naczelną. Bezpieczeństwo narzuca linię postępowania, tworzy sojusze, montuje umowy: instykt życia tkwiący w każdym organiźmie jest jego podstawą.

Naturalnym sprzymierzeńcem Polski na zachodzie jest i pozostanie nadal Francja. Sprawa jej bezpieczeństwa będzie dyktowała antyniemiecką politykę francuską tak samo w przyszłości, jak dyktowała ją w przeszłości, od czasu, kiedy państwo Karola Wielkiego rozbiło się na dwie części: francuską i niemiecką.

O tych podstawach nie należy zapominać: można Francuzów nie lubić, nie można się od nich odwracać. Sojusz francusko-polski jest niezbędny dla obydwu krajów, musi być fundamentem polityki zagranicznej każdego w Polsce rządu.

Zmiany wywołane w technice wojny, powodujące iż Anglia przestała być niedosiężną wyspą, wywołały z kolei zasadnicze przemiany w jej polityce wobec kontynentu europejskiego. Anglia z przyczyn swego bezpieczeństwa staje się tak samo jak Francja naturalnym i automatycznym sprzymierzeńcem Polski. Jej wartość sojusznika jest ponadto większa dla Polski niż wartość Francji. Anglia jest sprzymierzeńcem Polski nietylko wobec Niemiec ale i wobec Rosji. Układ z Francją ma zawsze niepokojące zaplecze Rosji, której nacisk antyniemiecki musi być bardziej we Francji ceniony niż nacisk Polski. Stąd przed polityką polską tak często aktualizuje się niebezpieczeństwo sojuszu francusko-rosyjskiego, groźnego zawsze dla Polski, zwłaszcza, że między Rosją a Francją nie ma prawie żadnych sprzeczności interesów. Anglia jest dla Polski sprzymierzeńcem pod tym względem o wiele bardziej cennym: jest tak samo jak Francja antyniemiecka, nie jest natomiast prosowiecka. Przyczynę tego stanu stanowią sprzeczności interesów angielsko-rosyjskich, aktualne nietylko wzdłuż olbrzymiej granicy rosyjskiej w Azji, lecz jeszcze bardziej aktualne na Bałtyku, nad Dunajem i Bosforem. Z tych względów sojusz polsko-angielski otrzymuje podstawy trwalsze i głębsze niż sojusz francusko-polski: dla Anglii Polska stanowi skuteczny odważnik, regulujący zbyt silny nacisk rosyjski na obszar Bałtyku, Dunaju a nawet Bosforu. Zwłaszcza jeśli po II wojnie światowej pionem i osią sfederowanego bloku Europy środkowo-wschodniej stanie się Polska jako największe i najsilniejsze państwo leżące na międzymorzu bałtycko-czarnomorskim.

Na obszarze tym istnieje szereg małych państw. Są one w układzie sił politycznych nie dlatego złe, że są małe, lecz dlatego, że mają młodą państwowość. Z tego względu trudno jest dojść z nimi do porozumienia: są nieufne, zawistne i lękliwe, zwłaszcza w stosunku do państw, w skład których kiedyś wchodziły. Polska sąsiaduje z takimi właśnie państwami jak Łotwa, Litwa, Rumunia, Węgry i Czechosłowacja. W tej plejadzie Polska jest państwem największym, mającym najdłuższą ze wszystkich nich przeszłość i tradycję państwową, w ramy której w różnorodnych układach czasowych niektóre z tych narodów wchodziły. Stąd trudności porozumienia się z nimi, kiedy będzie chodziło o stworzenie federacyjnego bloku, mającego być podstawą przebudowy Europy.

Ta przebudowa polityczna Europy powinna odegrać w historii taką rolę jak podział Europy po Karolu Wielkim. Granice państw należy tak poprzestawiać by miały one logiczny sens pod względem politycznym, historycznym, gospodarczym i etnograficznym. Niemców z nad reszty Bałtyku, z którego się sami dobrowolnie w roku 1940 wycofali — należy ostatecznie usunąć. Ich emigracja zarządzona przez Hitlera, realną możliwość tego rodzaju masowych przerzutów jaskrawo uwypukliła, pozbawiając jednocześnie Niemców jakiejkolwiek podstawy argumentacyjnej w obronie ich dotychczasowego stanu posiadania. Jeśli sami Niemcy zdecydowali się przenieść z Estonii i Łotwy potomków Kawalerów Mieczowych, nie ma powodu, by w Prusach Wschodnich pozostać mieli potomkowie Zakonu Krzyżackiego. Tylko przez odcięcie niemieckiego ramienia okrążającego Słowian od północy błąd Konrada Mazowieckiego może być naprawiony: tylko przez oparcie całej swej granicy północnej o Bałtyk, Polska stać się może państwem lądowo-morskim. Anglicy, którzy z wojenną i handlową marynarką polską współpracują — nie powinni się temu rozwiązaniu sprzeciwiać: ich rezultatem będzie Polska silniejsza niż ta, z którą Chamberlain podpisywał sojusz, szukając w Europie siły, mającej charakter i odwagę przeciwstawić się III Rzeszy.

Wcielenie przez Niemców do Rzeszy tak zwanego Warthegau z Łodzią i Kaliszem, brutalne przesunięcie granicy aż pod sam niemal Kraków i Warszawę z pominięciem jakichkolwiek uzasadnień — nie może być przez Polskę podawane jako przykład, z którego ona sama skorzysta przesuwając swe granice na zachód. Polska ma bowiem uzasadnienie etnograficzne na całym obszarze granicznym aż po Odrę, z którego musi skorzystać dla uwzględnienia interesów politycznych, wojskowych i gospodarczych.

Biorąc je pod uwagę, granica polsko-czeska musi być tak zmontowana, aby flankować od południa Niemców. Z Sudetów muszą wyjść Niemcy, tak samo jak wyszli dobrowolnie z krajów bałtyckich, z Besarabii i Wołynia. Czesi muszą mieć opartą o góry granicę naturalną, która jest jednocześnie ich granicą historyczną. Jej osiągnięcie i ścięcie klina niemieckiego wcinającego się na Dolnym Śląsku między Czechów i Polaków — stworzy sytuację, w której kollaboracja polsko-czeska otrzyma silne i trwałe podstawy.

Przymierze z Polską jako najwęższe rozwiązanie, federacja jako najszersze — winno być konsekwencją i rezultatem nowego układu sił politycznych w tej części Europy, idącą po linii bezpieczeństwa Polski i Czech i po linii bezpieczeństwa Anglii. Słowacja związana z Węgrami w naturalnym układzie geo-politycznym stanowiącym basen Dunaju, stanowiłaby południową granicę Polski.

W osiągnięciu takiego zabezpieczenia granicznego nie powinna Polska napotkać na szczególne trudności. Nie będzie ich stawiał świat anglo-saski, decydujący o nowym porządku w Europie środkowej, do której granice zachodnie Polski należą. Trudności rozpoczną się dopiero wtedy, kiedy na stole konferencyjnym znajdą się granice wschodnie. Walkę o nie podejmą jednak nie tylko sami Polacy lecz również Anglicy, przede wszystkim zaś Stany Zjednoczone. Pretensje rosyjskie, oparte na uregulowaniu cza-

sowym, trudne będą do trwałego zrealizowania: uzyskanie od anglo-sasów sankcji dla linii Ribentroppa będzie dla dyplomacji rosyjskiej zadaniem wyjątkowo kłopotliwym.

*

Rozważania dotychczasowe analizujące perspektywy i możliwości opierały się na założeniu rebus sic stantibus: o ile nie nastąpi zmiana w dotychczasowym układzie sił. Wspólne dojście anglosasów do Europy oraz wspólne jej organizowanie warunkują zanalizowane rozwiązanie. Ich odchylenia w tę czy inną stronę zależeć będą od efektów finiszu wojennego, nie zmienią one jednak podstawowych linii kierunkowych wyznaczonych przez Kartę Atlantycką i polityczne zasady angielskie, aplikowane przez stulecia wobec Europy. Odmienne rozwiązania mogą nastąpić dopiero wówczas, kiedy dotychczasowy układ sił wojenno-politycznych się zmieni, kiedy Rosja porozumie się z Niemcami.

Do formalnych podstaw takiego porozumienia należy układ angielsko-rosyjski, w którym Rosja wyraźnie akcentuje swą walkę z Niemcami „hitlerowskimi". Rzesza nie hitlerowska, jakaś demokratyczna czy komunistyczna, przekształcona z dnia na dzień wtedy, kiedy wojna jeszcze będzie w pełnym toku i niezniszczone armie niemieckie daleko od Heimatu, zmienić może sytuację à rebours. Takie Niemcy Stalin już dzisiaj sobie hoduje: pod obietnicą granic z roku 1939, przyjaźni, sojuszu i nowego Rapallo podpisali się nietylko generałowie wzięci do niewoli pod Stalingradem ale tak samo podpisać się mogą generałowie ze starej szkoły Bismarcka, Schleichera i von Seeckta, dla których konflikt z Rosją stanowił zawsze największy błąd. Wśród generalicji niemieckiej grupa taka istnieje. Według niej jedynym ratunkiem Rzeszy i jej stanowiska w Europie będzie pozbycie się Hitlera, przekształcenie Niemiec na inny formalnie obraz, porozumienie z Rosją, uniknięcie klęski na wschodzie i jej skutków a w dalszych następstwach próba wymignięcia się nietylko z odpowiedzialności wojennej, ale i ze strat terytorialnych, politycznych i gospodarczych. W perspektywie tych możliwości nagły upadek Hitlera, z którym Rosja nie może i nie chce rozmawiać i zastąpienie go przez demokratycznego generała czy polityka — wojny nie skróci lecz ją przedłuży, Europy nie spacyfikuje lecz ją zanarchizuje. Dla Polski nie zadzwoni na dies irae lecz na godzinę zawsze dla Polski fatalną i najgorszą: na godzinę porozumienia niemiecko-rosyjskiego.

Porozumienie takie może być również ze wszechmiar korzystne dla Rosji, która nie mogąc na siłę dostać się przed Anglikami do Europy — będzie się starała tam dostać dobrowolnie, przez układ z Niemcami. Tą Europą dla Rosji jest przede wszystkim Polska. Niedostępna dla komunizmu rosyjskiego, neutralizowanego przez instynkt narodowy i świadomość polityczną, Polska stanowi dla Rosji jedyną poważną barierę, tarasującą inwazję komunistyczną przed wtargnięciem do Niemiec, Czech, Słowacji i Węgier. Opanowanie Polski stanowi dla Rosji właściwą bazę operacyjną na Europę, kluczową i niezastąpioną pozycję, skąd może być rozpoczęty podbój komunistyczny. Dla demokratycznych Niemiec wystarczy sąsiedztwo Rosji, by uległy one procesowi skomunizowania, to samo sąsiedztwo skomunizuje jeszcze prędzej Pragę i Bratislawę, skąd do Budapesztu i Wiednia niedaleka już prowadzi droga. Bariera Polski nie-

podległej, regenerującej swe siły przy pomocy Anglii i St. Zjednoczonych, wszystkie te możliwości p r z e c i n a, tak jak raz już je przecięła w roku 1920.

*

W polityce właściwe p o s t a w i e n i e p r o b l e m u stanowi integralną i najbardziej istotną jej funkcję. Polityk, który z masy faktów nie potrafi zbudować z a g a d n i e n i a, który nie dostrzega problemów a widząc cząstki nie obejmuje całości — jest politykiem złym, lub tak zwanym politykierem. Wojna ich w kraju namnożyła, brak kontroli publicznej i anonimowość konspiracyjna tymbardziej ich rozzuchwala im mniejszą kiedykolwiek w życiu publicznym odgrywali rolę. Nie brak ich również na emigracji; najbardziej odpowiedzialne funkcje państwowe pełnią ludzie o namiętnościach drobnych, horyzontach ciasnych, krótkim wzroku i małym oddechu. Nie widzą problemów, nie mają wyobraźni, nie potrafią analizować i wyciągać konsekwencji: są „zu kurz".

Tymczasem w finale wojny, w trzasku wiązadeł podtrzymujących państwa, granice, instytucje i ludzi — rysuje się k s z t a ł t z d a r z e ń, których fala powoli lecz nieustannie ku nam się zbliża. Jaką postawę wobec niej przyjąć, jakie środki obmyśleć i przygotować, jak rozumować i działać, by z katastrofy końcowej wyjść nietylko cało ale większym, silniejszym i zdrowszym — oto kwestie i pytania, które w końcowym rozdziale zostaną rozwinięte.

D O S Y Ć L A M E N T Ó W

Wzmocniona w ostatnich czasach fala terroru niemieckiego nie wpłynęła na zmianę zasadniczej postawy społeczeństwa. Pozostaje ono nadal niezłomnie heroiczne. Nie zawahano się nigdzie przed cichą, a jakże wzniosłą, manifestacją na miejscach publicznych kaźni. Ale na tym koniec. Nie dano się sprowokować. Z głębokim wyczuciem politycznym obecnej sytuacji, w żołnierskiej postawie pełnej dumy i wiary, Naród oczekuje dnia, w którym uderzy, by powrócić na należne mu w świecie stanowisko.

Doczekaliśmy się w związku z ostatnimi wypadkami parokrotnej reakcji ze sfer rządowych. Minister spraw wewnętrznych Banaczyk, czuł się w obowiązku przyjścia z pomocą krajowi, za pośrednictwem mikrofonu londyńskiego radia. Przy tej okazji dowiedzieliśmy się, że męczennictwo narodu Polskiego jest znane naszym sprzymierzonym, których się na ten temat nieustannie informuje. Słowem, jest to stały temat propagandowy. W wyniku tej pracy zapadła decyzja, że winowajcy popełnionych mordów będą po skończonej wojnie wydani w ręce poszkodowanych narodów. Wreszcie p. minister zaapelował do uczuć humanitarnych, wszystkich narodów cywilizowanych świata.

W piątym roku wojny apel do uczuć humanitarnych walczącego na śmierć i życie świata zdaje być się nieco po czasie. Apele takie były konieczne przed rozpoczęciem wojny. Dzięki właśnie podobnej ówczesnej pracy polskiej, nie pozostaliśmy sami w momencie napaści niemieckiej. Działaniami politycznymi i propagandowymi zwalczała polska polityka za-

graniczna, uprzedzenia i wątpliwości jakie w odniesieniu do naszych postulatów wyłaniały się wśród narodów, obecnie z nami sprzymierzonych. Ostatecznym argumentem przekonywującym o słuszności naszych praw i interesów, była heroiczna postawa całego narodu w chwili napaści. Działaliśmy zatem za pomocą stworzonych przez nas samych faktów, a nie tylko słów. Dlatego też zasłużyliśmy sobie na dawaną nam obecnie nazwę „natchnienia świata". Wówczas już bowiem rozbudziliśmy uczucia humanitarne świata do tego stopnia, że zdecydował się on na użycie siły.

Od momentu rozpoczęcia wojny działa już tylko prawo siły. Brutalność jest odtąd zjawiskiem stałym. Gwałcenie i tak już okrutnych praw wojny zna tylko jeden hamulec — odwet. Ludziom zjawiającym się na widowni działań wojennych, ludziom, którzy w niej coś znaczą, imponuje tylko siła. Współczucie dla wszelkiego cierpiętnictwa nie istnieje. Przeciwnie nawet, skarżący się w tym okresie słabeusze budzą niechęć, ba, nawet odrazę. Temu więc trzeba przypisać, że jedyna pewna odpowiedź, jedyna gwarancja jaką na tej drodze udało się uzyskać, była obietnica wydania do rąk poszkodowanych społeczeństw oprawców, którzy się nad nimi przez cztery długie lata w bestialski sposób pastwią. Jeżeli przy tym dodamy, że obietnica ta otrzymała formę przyrzeczenia dopiero po uzyskaniu aprobaty Moskwy — to istotnie jest to bardzo niewiele. Jest to poprostu nietakt wobec narodu o tysiącletniej kulturze prawnej. Narodu, który nie zna bezkarności zbrodniarzy.

Przystępując do wojny Polska miała jasno postawiony cel. Cały kraj rozumiał i wyczuwał, że powzięta decyzja wojny to nie tylko sprawa Gdańska, to nie tylko sprawa utrzymania się przy morzu. Było to jednocześnie upomnienie się o nieprzedawnione prawa historyczne, upomnienie o naprawienie błędów popełnionych po pierwszej wojnie światowej, która dając nam wprawdzie byt państwowy, jednocześnie narzuciła nieznośne, a często nawet upokarzające warunki pracy i egzystencji. Zdawano sobie sprawę, że naciski polityczne i gospodarcze sąsiadów ze wschodu i zachodu utrudniają nam każde posunięcie. Opory, przez nich sztucznie stworzone, sprawiły, że na wykonanie każdego dzieła, musieliśmy zużywać znacznie więcej sił i energii niż by to w innych warunkach było potrzebne. Odbudowa kraju szła oporniej i wolniej, niż tego wymagały warunki wewnętrzne.

Mieliśmy fatalną granicę na zachodzie, dającą wszystkie korzyści strategiczne w ręce Niemców, wciąż gotujących się do napaści. Usunięcie tych krępujących nasze życie i utrudniających byt państwowy warunków, było i pozostało głównym celem wojny, jako jedynej drogi do uzyskania pełni praw i warunków rozwojowych Narodu.

Nie należy zapominać, że, odbudowanie Państwa Polskiego było nieodłącznie związane z wielkim procesem odrodzeńczym w dziedzinie ducha narodowego. Po stupięćdziesięciu latach doświadczeń historycznych zdawało się, że w duch walki, heroizmu, dumy jest największym niszczycielem życia narodowego. Klęski powstaniowe były tego najoczywistszym dowodem. Powstały teorie, ba, nawet szkoły poszukiwania bytu narodowego poza walką, poza życiem wśród innych narodów. Pozostała jakaś zaskorupiała treść odrębności narodowej polegającej na podnoszeniu do zaszczytów i godności, spraw małych, przyziemnych. Na tym właśnie tle harmonijnego unicestwia-

nia narodu, wyłoniła się nieliczna grupa ludzi wnosząca protest. Grupa hołdująca właśnie zaprzepaszczonym i jakoby nie realnym pierwiastkom heroizmu. Od roku 1905 kroczyła ona pod wodzą Piłsudskiego wbrew opinii i żądaniom ogółu, ku swoim ideałom. Pracą swą zwycięską, pokonywała tysiączne trudności i przeszkody. Idea walki, bohaterstwa wypisana wówczas na sztandarze małego zespołu, była największą prawdą narodu. Dlatego dziś ta idea stała się podstawową treścią całego narodu. Dlatego poniesiona klęska wojenna w roku 1939 była tak silnym wstrząsem. Naród stanął do walki jak jeden wielki żołnierz. Jest faktem historycznym, wielokrotnie udowodnionym, że dobry żołnierz, kiedy zostaje pokonanym, przypisuje to z reguły mocom nieczystym, szuka zdrady. Dając całego siebie, bez reszty, na rzecz zwycięstwa, nie może uwierzyć, iż wróg okazał się silniejszym. Byliśmy przed czterema laty świadkami takiej samej reakcji żołnierskiego narodu. Proces odrodzenia duchowego narodu i przewartościowania pojęć znalazł w tej reakcji najoczywistsze potwierdzenie.

Polityk, oceniający fałszywie lub nie doceniający procesów społecznych i narodowych, musi zbłądzić. To też twierdzić już dziś możemy, że nasz własny rząd powołany po klęsce do życia w Paryżu, zupełnie fałszywie ocenił reakcję społeczeństwa po doznanej klęsce. Wyciągnął stąd wnioski umniejszające własny naród, umniejszające jego samodzielną, niezależną rolę w świecie. Zamiast reagować na niedotrzymanie umowy wojskowej sprzymierzeńców, przeszedł nad tą sprawą do porządku dziennego. Uznał w ten sposób milcząco, iż umów zawartych z Polską można nie dotrzymać. Tysiące napływających do Francji żołnierzy polskich rząd francuski potraktował jak niezbyt potrzebnych ochotników, a nie jak sojuszników spełniających swój obowiązek walki, aż do końca, aż do zwycięstwa. Imponującą swą potęgą bohaterskiego ducha obronę Warszawy komentowano jako nonsens wojskowy. W ślad za tym rola i znaczenie rządu polskiego malała w świecie tym bardziej, im bardziej rosła rozpiętość między jego postawą, a istotną treścią ducha i woli narodu.

Kalejdoskop znanych faktów wojennych wpływał kojąco na społeczeństwo polskie. Przekonało się ono, że własna postawa w dniach katastrofy była słuszna, bohaterska i piękna. Skarlały wobec niej legendarne olbrzymy z zachodu. Naród okrzepł, trwa i dalej walczy. Jedynie rozbieżność między postawą Narodu a postawą rządu polskiego pozostała i przybiera na sile i znaczeniu. Ostatnio kolportowano ulotki wydane przez jedno z ugrupowań politycznych w kraju, zajmujące jak dotąd postawę całkowitej solidarności z działaniami rządu. Zawiadomiono w niej, iż w odpowiedzi na masowe łapanki rząd nasz zastosuje odwet, w stosunku do bezbronnych, jak my, i nie uprzemysłowionych miast niemieckich. W dwa dni później, zamiast odwetu, usłyszeliśmy ponownie na falach eteru min. Banaczyka, z jego wyliczeniami ofiar i apelem do narodów świata.

Przywykliśmy na ogół, że nasz rząd w Londynie ujawnia swoją działalność względem kraju przede wszystkim za pomocą słów. Żyjemy jednak w chwili, kiedy zapadają ważkie decyzje. W chwilach, gdy dojrzewają decyzje odnoszące się do spraw powojennych, w najważniejszych dla nas z tego punktu widzenia pertraktacjach brakowało przedstawiciela Polski. W rezultacie po konferencji nie ma ani słowa o nas. Gdy jednocześnie

propaganda niemiecka rozsiewa najfantastyczniejsze na temat konferencji moskiewskiej pogłoski. Dlatego kraj nie potrzebuje słów pociechy, ale słów stwierdzających działanie polityczne, zgodnie z postawą jaką sam zajmuje. Ta postawa narodu wymaga od rządu działania i prawdy, a nie współczucia.

OŚWIADCZENIE HULLA

Po powrocie z Moskwy amerykański sekretarz stanu Cordel Hull złożył w dniu 15 bm. w dwugodzinnym wywiadzie prasowym ważne oświadczenie na temat konferencji moskiewskiej. Oto główne punkty tego oświadczenia w relacji komunikatu Home Serv. BBC: „Zasady Karty Atlantyckiej zostały w Moskwie zachowane, czego życzyły sobie zresztą wszystkie trzy mocarstwa. Co do losu Niemiec nie powzięto postanowień, ponieważ jest to sprawa, którą musi rozstrzygnąć szersze zgromadzenie.

Istniejący w Moskwie Komitet Wolnych Niemiec utracił stanowisko urzędowe z chwilą podpisania przez Rosję deklaracji 4 mocarstw. Powstała ona na skutek ich życzenia, ażeby stworzyć podstawy współpracy międzynarodowej w rozsądnych rozmiarach i położyła podstawy pod rozsądny internacjonalizm. Na pytanie co do losu państw bałkańskich, bałtyckich i innych w Europie, min. Hull zacytował jako przykład Włochy. Każdy kraj, znajdujący się pod władzą hitlerowską będzie miał prawo w przyszłości drogą plebiscytu zadecydować o formie swych rządów. Nie zawarto w Moskwie żadnych tajnych umów, a wiele spraw spornych zaczyna już znikać. Rosja ma wydelegować do USA specjalistę dla omówienia spraw dewizowych i międzynarodowych zagadnień gospodarczych".

W dalszym ciągu Hull stwierdził, że Rosjanie zażądali utworzenia komisji śródziemnomorskiej dla udostępnienia sobie informacji co do toczących się wypadków. Min. Hull dodał, że między Stanami Zjednoczonymi a Rosją jest wiele wspólnych i nie ma sprzecznych interesów gospodarczych. Co do uczestnictwa w komisji londyńskiej Hull stwierdził, że decyzja co do włączenia Francji pozostawiona będzie samej komisji.

DALSZE GŁOSY AMERYKAŃSKIE

Po sensacyjnym oświadczeniu Hulla zabrało głos dwóch innych amerykańskich mężów stanu: W. Willkie i wiceprezydent Wallace.

Willkie przemawiał 17 bm. na temat organizacji świata, podkreślając dwa niezbędne, jego zdaniem, punkty, a mianowicie:

1. potrzebę zdemokratyzowania stosunków pomiędzy czterema wielkimi mocarstwami z jednej strony a ich mniejszymi sojusznikami z drugiej;
2. potrzebę zliberalizowania stosunków pomiędzy mocarstwami posiadającymi kolonie a państwami pozbawionymi kolonii.

Oto główne wyjątki z przemówienia Willkiego: „Mniejsze państwa muszą wziąć udział w planowaniu przyszłości

ś w i a t a. Żywią one obawy czy polityka anglo-amerykańska w Afryce oraz w południowych Włoszech nie reprezentuje stosunku tych mocarstw do wszystkich zmian socjalnych i politycznych w Europie. Obawy te powinny być rozproszone. Najwłaściwszą do tego drogą jest podjęcie natychmiast współpracy z antyfaszystowskimi elementami wewnątrz poszczególnych krajów. Wszystkie narody zjednoczone winny być zaproszone do podpisania deklaracji konkretyzującej nasze cele. Deklaracja taka stałaby się podstawą porozumienia międzynarodowego, c o w p r z y s z ł y m r o z w o j u w y p a d k ó w. p r z e s z k o d z i ł o b y p r z e i s t o c z e n i u s i ę d e k l a r a c j i m o s k i e w s k i e j w z w y k ł e p o r o z u m i e n i e p o l i t y c z n e c z t e r e c h m o c a r s t w.

Wiceprezydent Wallace, przemawiając w tym samym dniu, również podkreślił głębokie przemiany, jakim uległy pojęcia świata w dziedzinie współpracy międzynarodowej. Wiceprezydent przypomniał błędy popełnione po tamtej wojnie i potępił politykę wysokich taryf celnych, jakie stosowała Ameryka. Polityka ta doprowadziła do tego, że Stany Zjednoczone nie mogły w ogóle eksportować bez udzielenia ogromnych pożyczek państwom dłużniczym. Pożyczki te załatwiane przez banki oznaczały stratę mienia narodowego i w rezultacie przyczyniły się do uzbrojenia Niemiec. Rozsądna polityka po tej wojnie musi polegać nie tylko na stworzeniu możliwości pracy dla obywateli amerykańskich, ale także dla milionów ludzi na całym świecie.

WYMOWA NAZWISK

W Londynie podano do wiadomości nazwiska członków Europejskiej Komisji Doradczej z siedzibą w Londynie, utworzonej przez konferencję moskiewską. Z ramienia ZSRR będzie w niej ambasador sowiecki w Londynie Gusjew, z ramienia W. Brytanii podsekretarz stanu w Foreign Office mr. William Strang. Nazwisko reprezentanta USA w Komisji nie zostało jeszcze podane. Prawdopodobnie inauguracyjne posiedzenie Komisji odbędzie się jeszcze w końcu bieżącego tygodnia.

Mr. Strang, jak tego dowodzi zarówno jego kariera w służbie publicznej, jak i jego charakter, jest osobą pod każdym względem nadającą się na to stanowisko. Jest on gruntownym znawcą spraw europejskich i rosyjskich. Swego czasu znany był w Genewie jako reprezentant brytyjskiego Forreign Office. W roku 1939 prowadził w Moskwie rokowania z rządem sowieckim, które jak wiadomo doprowadziły do zawarcia porozumienia... rosyjsko-niemieckiego.

WYCZEKUJĄCA POSTAWA TURCJI

Jak doniosło radio londyńskie, przedstawiciele korpusu dyplomatycznego w Turcji zostali oficjalnie zawiadomieni przez rząd turecki o kursie tureckiej polityki zagranicznej. Według relacji dziennika tureckiego „Son Posta" rząd brytyjski zwrócił się w osobie min. Edena do rządu tureckiego z prośbą o wypełnienie warunków sojuszu, otrzymał jednak oświadczenie,

że sytuacja obecna jest tego rodzaju, że Turcja narazie nie jest w stanie zadośćuczynić swym zobowiązaniom.

Korespondent „Daily Express" ze Stambułu donosi, że istnieją poważne dane na to, że Turcja nie weźmie udziału w wojnie po stronie sojuszników przed wiosną. Zdaniem korespondenta szereg poszlak wskazuje na to, że atak przyjdzie od strony Bałkanów, nie zaś z Afryki poprzez Grecję.

Z LONDYŃSKIEGO BRUKU

Poniżej podajemy wiadomości z bruku londyńskiego za „Robotnikiem Polskim" z dnia 15 sierpnia br. Pismo to jest organem „grupy członków PPS zagranicą". Do zacytowanych wiadomości komentarzy nie dajemy, pozostawiając czytelnikom swobodę oceny podanego materiału, wychodząc z założenia, że takie nazwiska jak Nowakowskiego, Słonimskiego i Strońskiego posiadają swą dostateczną wymowę. Zaznaczyć tylko musimy, że wycieczka przeciwko gen. Sosnkowskiemu jest najzupełniej bezpodstawną, gdyż jasnym jest, że Jego działalność polityczna ustała z chwilą nominacji na Naczelnego Wodza.

Przedruk z „Wiadomości Polskich"

„Pan Z. Nowakowski pisze w „Wiadomościach Polskich" o nowym rządzie: „Jeżeli idzie o skład personalny Rządu, musiał on wywołać zrozumiałe zdumienie i na emigracji i w Kraju. Zdumienie jak i podziw. Mianowicie dla odwagi cywilnej nowych ministrów, dla szybkości z jaką zdecydowali się przyjąć teki resortów całkowicie im obcych i nieznanych".

Nowymi ministrami są pp.: adw. Banaczyk, adw. dr Grosfeld, Ks. Kaczyński i były ambasador Romer. Dla wszystkich tych ludzi objęte resorty, wytrawnym zdaniem pana Nowakowskiego, mają być obce i nieznane. Wszystkie, bez wyjątku. Pan Nowakowski podziwia ich odwagę cywilną. My przestaliśmy się już dziwić i tupetowi tego I.K.C.-owego publicysty. Nie zdziwiliśmy się też, gdy w ostatnich dniach na naszym biurku redakcyjnym znalazł się numer „Gońca Krakowskiego" z 11 lipca b. r. wydawanego po polsku, organu krwawych okupantów hitlerowskich, w którym na pierwszej stronie wyczytaliśmy wielkie tytuły: „Zygmunt Nowakowski! Nie wolno nam mówić". „Konflikt o używanie polskiego słowa w Anglii". W tekście zacytowano za „Wiadomościami Polskimi" wielkie ustępy z artykułu pana Nowakowskiego, jak to Anglia gnębi emigrację polską i nie pozwala jej ani pisać, ani mówić po polsku.

Niepoczytalna pisanina p. Nowakowskiego spotkała się z uznaniem u okupantów. Może to będzie dla niego otrzeźwieniem, bo p. Nowakowski widocznie nie zdaje sobie sprawy z tego co robi".

Stroński redivivus

„Na łamach „Wiadomości Polskich" zaczęło się regularnie ukazywać nazwisko pana prof. Strońskiego, byłego ministra informacji i dokumentacji. Tempora mutantur, przyzwyczailiśmy się do zmian i metamorfoz, ale żeby

p. Stroński został czołowym publicystą politycznym „Wiadomości Polskich", tego się jeszcze tak szybko nie spodziewaliśmy.

Zdradzając jeszcze raz swoje zamiłowanie do cytat, pan Stroński w numerze z dnia 8 sierpnia zacytował sam siebie, zacytował długi list, który wysłał do gen. Sikorskiego, domagający się t. zw. „pełnej jedności narodowej". Jeśli szło mu o wyrządzenie przysługi niektórym nowym przyjaciołom nie mógł gorszej naprzykład przysługi wyrządzić następcy gen. Sikorskiego na stanowisku Naczelnego Wodza, gen. Sosnkowskiemu, jak przypominając, że pisał 20 czerwca: „Poza jednością narodową są zaś dzisiaj dwa znaczne odłamy, jeden istotnie duży i z oparciem w Kraju, to jest Stronnictwo Narodowe z władzami naczelnymi swymi pod kierownictwem p. Bieleckiego, a drugi dość pokaźny, t. j. przeważna część t. zw. piłsudczyków, pod przewodem gen. Sosnkowskiego".

Wojsko jest poza polityką. Poza polityką stoją i wyżsi wojskowi, nie wyłączając generałów i żaden z czynnych wojskowych nie może „przewodzić" jakiejkolwiek grupie politycznej„.

Listy do redakcji

„Pełna" jedność narodowa

Profesor Stroński na łamach „Wiadomości Polskich" propaguje ideę prawdziwej jedności narodowej, która obejmować winna grupę Bieleckiego i grupę piłsudczyków. „Wiadomości Polskie", patronujące Bieleckiemu i prof Stroński, patronujący piłsudczykom — to obraz zabawny ale tylko pozornie. Pomieszanie pojęć dochodzi do stanu niepokojącego.

Prof. Stroński proponuje, aby grupa Bieleckiego podpisała oświadczenie rządowe z lutego 1942 — poczym, jak twierdzi, przeszkód do współpracy już nie widzi. Nie chodzi więc o to, aby bielecczycy zmienili swój program, aby wyrzekli się półtotalistycznych i półfaszystowskich ideałów. Chodzi tylko o formalne — mówiąc poprostu — obłudne, koniunkturalne następstwa, któreby dały Bieleckiemu stanowisko w rządzie, a rządowi nic prócz kłopotliwej współpracy z elementami faszyzującymi. Niestety bowiem nic nam nie wiadomo, aby grupa Bieleckiego swój program zmieniła. Gdybyśmy spytali samego jej przywódcę — nie sądzę, aby poważył się zaprzeczyć, że jego grupa uznawała zasadę wodzostwa, monopartii, że walczyła z demokracją i była grupą skrajnie antysemicką.

Wszelkie tego rodzaju koniunkturalne sojusze uznać należy na niemoralne. Są one szkodliwe dla sprawy polskiej. Sojusze takie były tylko z korzyścią dla naszych przeciwników, którzy i tak, niestety, nie bez powodzenia starają się nam wyrobić opinię narodu reakcjonistów i półfaszystów. Gdy tego rodzaju projekty powstawały w obliczu klęsk militarnych wielkiej demokracji, walczyliśmy z nimi w imię moralności. Ale dziś? Dziś, gdy padł faszyzm, gdy chwieje się hitleryzm, takie „rozszerzenie" jedności narodowej byłoby nietylko jednoznaczne z automatycznym „skurczeniem" się naszych możliwości w polityce zagranicznej — byłoby fatalną przysługą, oddaną zarówno sprawie demokracji europejskiej, jak i sprawie polskiej.

Pomówmy teraz o piłsudczykach. Jest to sprawa bardziej skomplikowana. Wiemy dobrze, aż nadto dobrze, co to są bielecczycy. Natomiast

niebardzo wiem, wyznaję ze wstydem, co to są dziś piłsudczycy. Czy to oznacza zawód, czy ideologię?

Z perspektywy historii możnaby rozgraniczyć trzy okresy. Piłsudczycy byli bliscy lewicowej inteligencji polskiej w czasach walk o niepodległość i w czasach współpracy z P.P.S. Byli piłsudczycy jedyną siłą, skutecznie przeciwstawiającą się endecji. W tym okresie wiedzieliśmy, co to znaczy być piłsudczykiem. Po tym przyszedł okres Nieświeża i Brześcia. Wtedy już trudniej było wiedzieć co oznacza słowo „piłsudczyk". Po śmierci Piłsudskiego przyszedł okres trzeci. Okres „Ozonu", monopartii, Berezy. Okres przejmowania haseł Romana Dmowskiego, flirtów wodza naczelnego z „wodzami" młodzieży w rodzaju Bolesława Piaseckiego, projekty nocy św. Bartłomieja i inne dość smutne sprawy. Był to okres, w którym niestety, znów dobrze wiedzieliśmy, co to znaczy być piłsudczykiem. „Ozon" robili piłsudczycy. Być może byli i tacy, którzy się temu przeciwstawiali, którzy wierni pozostali Piłsudskiemu z czasów walk o niepodległość. Jeśli przeciwstawiali się, to chyba bardzo cicho, tak cicho, że nikt tego nie słyszał. Nie przypominam sobie, aby był jakiś rozłam w grupie piłsudczyków. Przeciwnie podziwialiśmy, zawsze wzruszającą i braterską solidarność w rozdzielaniu stanowisk.

Nie wiem doprawdy, o jakich piłsudczyków chodzi prof. Strońskiemu i „Wiadomościom Polskim". Wiem natomiast, o jakich chodzi „narodowcom", i zarówno ta świadomość, jak i ta niewiedza, szczerym musi napawać niepokojem.

Można stać na stanowisku, że wszyscy ludzie zdolni, są nam dziś na emigracji potrzebni. Lecz nie wszystkie idee. Współpraca z ugrupowaniami, które wysuwają hasła monopartii, które, zarażone niemoralnością totalistyczną, zdradzały demokrację i które raz jeszcze pokusić się mogą o sięgnięcie po władzę uzurpatorską — przedstawia zasadnicze niebezpieczeństwo. Jeśli są wśród tych ugrupowań jednostki zdolne, ambitne i politycznie wyrobione, tym bardziej obie te bratnie grupy są dla polskiej demokracji niebezpieczne. Rząd obecny, rząd stronnictw politycznych może mieć wiele wad i niedomagań, ale, jak dotąd, jest rządem, który po powrocie do Kraju odda władzę w ręce ludu i legalnie wybranego parlamentu. Wszelka współpraca z żywiołami faszyzującymi lub ze zwolennikami dyktatury wojskowej nie tylko osłabi naszą pozycję międzynarodową, ale po powrocie do Kraju stać się może źródłem najniebezpieczniejszych konfliktów polityczno-społecznych.

Na pomoc dla ofiar terroru — z okazji 50 numeru „M. P." zespół techniczny na ręce ob. Ł. — zł. 1.000.